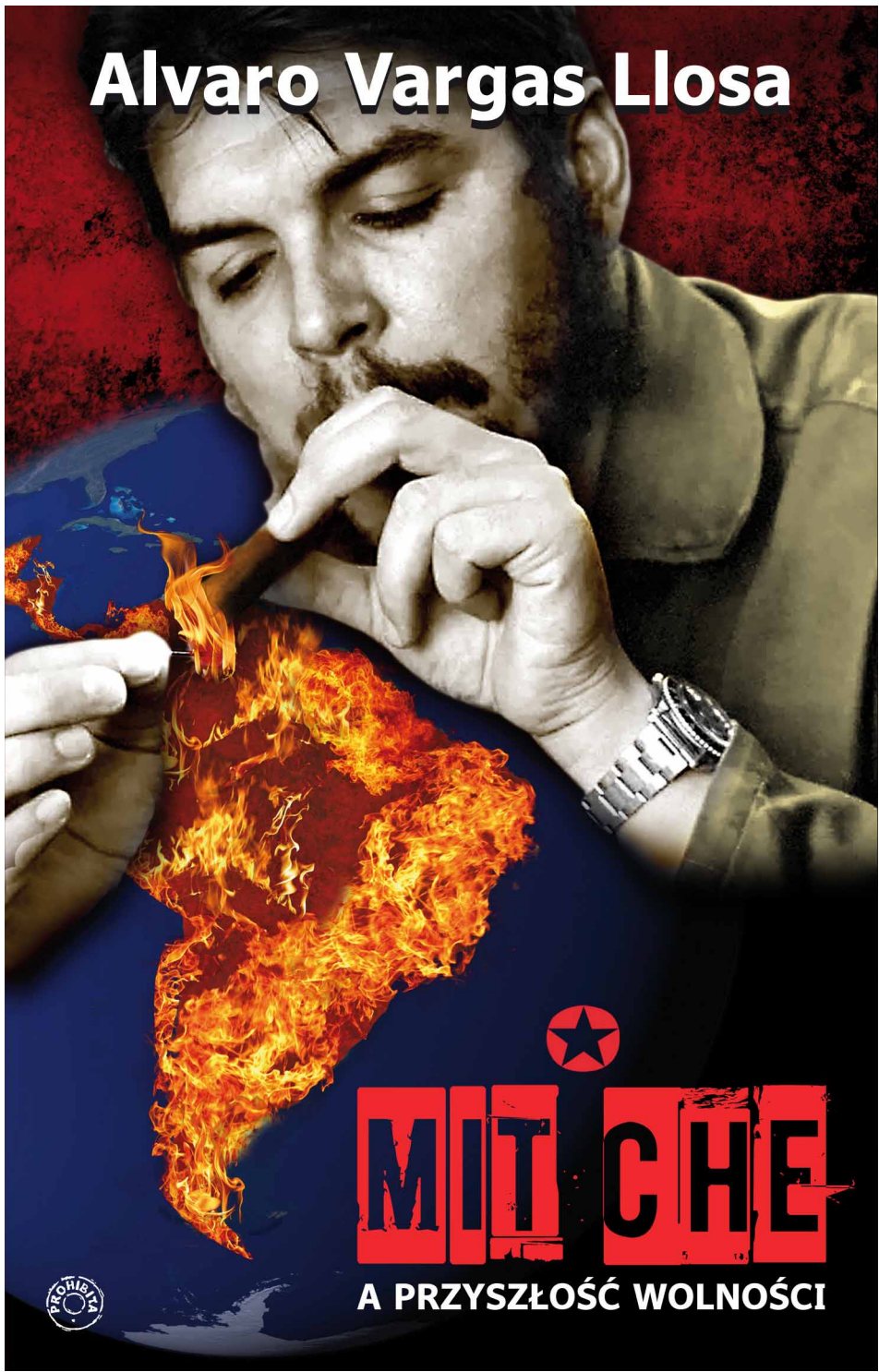


Alvaro Vargas Llosa



MITCHE

A PRZYSZŁOŚĆ WOLNOŚCI



Alvaro Vargas Llosa



A PRZYSZŁOŚĆ WOLNOŚCI

Przełożył
Jakub Wozinski



Warszawa 2011

Copyright © 2006 The Independent Institute

Copyright © for Polish Edition by
Wydawnictwo Prohibita

Tytuł oryginału:
*The Che Guevara Myth
and the Future of Liberty*

Wydanie I
ISBN: 978-83-61344-25-4

Projekt okładki:
Jarosław Kozikowski

Wydawca:
Wydawnictwo PROHIBITA
Paweł Toboła-Pertkiewicz
www.prohibita.pl
wydawnictwo@prohibita.pl
Tel: 22 424 37 36; fax: 22 425 66 69

Sprzedaż książki w Internecie:

multibook.pl
KSIĘGARNIA INNA NIŻ WSZYSTKIE

Książka ukazała się przy współpracy
z Polsko-Amerykańską Fundacją Edukacji
i Rozwoju Ekonomicznego PAFERE
www.pafere.org

Przedmowa do wydania polskiego

W latach 1987-1990, będąc młodym i niecierpliwym libertarianinem, byłem członkiem ruchu, który zaowocował udziałem mojego ojca w kampanii prezydenckiej. Po dziesięcioleciach państwowego socjalizmu, który przyczynił się do zubożenia Peru, pojawił się Ruch Wolności, sprzeciwiający się wysiłkom rządu na rzecz znacjonalizowania całego systemu finansowego. Gdy zmienił się w pełni rozwiniętą organizację polityczną, szybko stał się ucieleśnieniem marzeń wielu Latynosów, pragnących wyzwolić się z systemu, który był równie uciążliwy, co nieproduktywny.

Jedną z wielkich inspiracji dla nas w tym podniosłym czasie była polska rewolucja, która obaliła totalitarny reżim, a po kilku czarujących latach, gdy wszystko to, co wcześniej wydawało się w waszym kraju niemożliwe, zaczęło pojawiać się w nagłówkach gazet, na miejsce generała Wojciecha Jaruzelskiego ustanowiła Lecha Wałęsę głową państwa. Na międzynarodowej konferencji, którą zorganizowaliśmy w Limie pod koniec lata w 1990 roku w celu przekazania peruwiańskiemu elektoratowi poczucia, że nasza sprawa ma wymiar światowy, gościliśmy dwóch

specjalnych wysłanników Solidarności oraz złożyliśmy hołd polskiej transformacji w liberalną demokrację. Wciąż pamiętam twarze waszych rodaków, zdumionych, że ich wyczyn może być tak silnie przeżywany na drugim krańcu świata oraz że garstka peruwiańskich idealistów zainspirowana waszym krajem, o którym większość uczestników konferencji nie miała większego pojęcia, była o krok od zmiany biegu wydarzeń w swoim kraju, a być może i w całej Ameryce Łacińskiej.

Tamte wybory przegraliśmy – szkoda – lecz, choć może się to wydać nieskromne, Ruch Wolności zmienił Peru na zawsze. W ostatnich kilku dekadach, pomimo prawicowej dyktatury, którą przeżyło Peru w latach 90-tych XX wieku, po tym, jak człowiek, który wygrał wybory, dokonał zamachu stanu, mój kraj przeszedł transformację od kolektywistycznie zarządzanej gospodarki w stronę bardziej otwartej i wolnej, a także, choć bardziej stopniowo, od politycznych instytucji, które były bardzo autorytarne, w stronę większej odpowiedzialności. Podobne zmiany dokonały się także w innych częściach Ameryki Łacińskiej, w wielu przypadkach za sprawą grup ludzi oraz jednostek, które odwoływały się do zasad i propozycji bronionych przez nas wcześniej w Peru.

Do wolnego społeczeństwa, którego pragnęlibyśmy my, którzy łakniemy wolności, nadal jest nam bardzo, bardzo daleko. Jednakże wspominam o tej transformacji, ponieważ była ona przede wszystkim wielkim zwycięstwem idei. W przeciwieństwie do

innych kampanii w Ameryce Łacińskiej w ostatnich latach, toczono ją na poziomie intelektualnym. Prawdziwym celem naszych wysiłków zamiast zdobywania głosów wydawało się być obalenie starych mitów oraz podkopywanie ogromnej masy zastanych prawd. W tym właśnie leżała nasza prawdziwa siła – oraz nasza wyborcza słabość. Czasami, aby w dłuższej perspektywie wygrać wybory, trzeba je najpierw przegrać.

Walka jednak wciąż trwa. Należy ją podejmować każdego dnia. Pomimo wielkiego postępu, który dokonał się w ostatnich dziesięcioleciach, Ameryka Łacińska nadal pozostaje kontynentem, na którym w dziedzinie polityki nad rozumem i zdrowym rozsądkiem górę bierze mitologia. Dzieje się tak, ponieważ wielu Latynosów woli mit od rzeczywistości, a także ponieważ, w 500 lat po Thomasie Morusie oraz Tommasie Campanellim, wielu zachodnich intelektualistów, działaczy oraz dziennikarzy gasi swoje nienasycone pragnienie utopii, wysławiając dokonujące się w tej części świata dramaty, do których nigdy nie dopuściliby w swoich ojczyznach. Jestem przekonany, że gdyby nie ta polityczna mitologia, Kuba i Wenezuela byłyby dziś rządzone przez inne osoby.

Kluczową postacią politycznej mitologii Ameryki Łacińskiej jest Che Guevara. Stanowi on ucieleśnienie najbardziej tragicznych w skutkach kłamstw, leżących u podstaw opóźnienia w rozwoju całego regionu w drugiej połowie dwudziestego wieku. Ucieleśnia także ideologiczną formę dyskry-

minacji, w ramach której wielu Europejczyków i Amerykanów akceptuje fakt, iż niektóre kraje Ameryki Łacińskiej stanowią zaprzeczenie liberalnej demokracji oraz gospodarki rynkowej. W tej krótkiej książce, która wzięła swój początek od eseju napisanego dla czasopisma „The New Republic” w Stanach Zjednoczonych oraz która uzyskała swój obecny kształt za sprawą The Independent Institute, staram się sprowadzić mit Che Guevary na ziemię oraz pokazać mroczną stronę człowieka, który zbyt długo cieszył się statusem politycznego świętego.

Jestem wdzięczny wydawnictwu Prohibita za udostępnienie mojej książki czytelnikom w Polsce. Niewielu krajom udało się współcześnie dokonać więcej w zakresie odejścia od politycznych fałszów oraz postawienia prawdy w samym centrum politycznej debaty – bez względu na demokratyczne awantury, a także sporadyczne polityczne i gospodarcze niepowodzenia. Mam nadzieję, że czytelnicy docenią mój wysiłek na rzecz uczynienia tego samego w odniesieniu do tej nieszczęsnej współczesnej ikony.

Waszyngton, sierpień 2011.

1.

Wprowadzenie

W wieku czternastu lat mieszkałem wraz z grupą przyjaciół w szkolnym internacie. Część kolegów pochodziła z rodzin, które miały swoje korzenie w różnych zakątkach świata. Byliśmy młodymi buntownikami i przejawialiśmy ogromny brak zaufania do władzy w rozmaitych postaciach. Nie cierpieliśmy sztywnych zasad, atmosfery kolektywizmu, poczucia bycia skoszarowanym. Z nauczycielami byliśmy na wojennej ścieżce. Nazywali nas z sarkazmem GDK (Grupą Dojrzałych Kosmopolitów). Naszym idolem był Bob Marley, czasami eksperymentowaliśmy z trawką, recytując sobie „Odę do urny greckiej” Keatsa („Oblubienico jeszcze niezdojta ciesz się...”), a wieczorami regularnie robiliśmy wypadki daleko poza szkolne boisko w poszukiwaniu przygód, których mieliśmy sporo i to nie zawsze kończących się happy endem. Nad ranem wracaliśmy do szkoły po to, by natknąć się na któregoś z nauczycieli, który właśnie nas szukał albo informował policję o naszym zaginięciu.

Jednym z członków naszej paczki był chłopak z Ameryki Południowej, który miał w życiu dwóch bohate-

rów, którymi pasjonował się. Jednym z nich był Clint Eastwood, który żył i miał się całkiem dobrze. Drugą był Che Guevara, który już od dawna nie żył. Mój kolega żył na krawędzi tak samo jak Clint Eastwood w filmach, w których grał. Śmierć spotkała go przedwcześnie i tragicznie, tak jak Che Guevarę (i Keatsa). W grupie złożonej z Europejczyków, Azjatów, Afrykanów oraz Latinoamerykanów był jedyną osobą, która korzystała z akcesoriów związanych z Che Guevarą. Z powodów, których nie umiałem wówczas wyjaśnić, nigdy nie nosiłem beretki, nie paliłem cygara, ani nie zawiesiłem portretu Guevary nad swoim łóżkiem.

Kilka lat później spędziłem semestr na jednym z amerykańskich uniwersytetów. Che Guevara ponownie spróbował mnie uwieść. Tym razem moimi przyjaciółmi byli zaangażowani politycznie Portorykańczycy, którzy pragnęli niepodległości swojej wyspy. Jeden z nich powiesił na ścianie swojego pokoju plakat z Che Guevarą, a obok niego obraz „Towarzysza Gonzalo”, lidera Świetlistego Szlaku, peruwiańskiej organizacji maoistowskiej odpowiedzialnej za liczne akty ludobójstwa. Gdy pewnego popołudnia wszedłem do jego pokoju i stanąłem twarzą w twarz z tą parą, doznałem paraliżu. Nagle zrozumiałem, dlaczego mojemu południowoamerykańskiemu koledze ze szkoły z internatem nigdy nie udało się przekonać mnie do Che.

Było to oczywiste i zrozumiałe: tak jak Abimael Guzmán, Che był zaprzeczeniem tego, do czego od zawsze dążyłem w tym skomplikowanym świecie –

wolności i pokoju. Musiałem to instynktownie czuć w szkole, lecz wówczas po raz pierwszy byłem w stanie zrozumieć tę bardzo cenną prawdę: nigdy nie można dać się zwieść przez rozmaite odmiany tego samego gatunku tyranów. Stalinista Che Guevara i maoista Abimael Guzmán należeli do różnych obozów i prezentowali odmienne podejście do życia – pierwszy z nich był ucieleśnieniem idola z plakatu, drugi dziwnym odludkiem – lecz ich cecha wspólna, pragnienie zdobycia totalitarnej władzy, była o wiele bardziej istotna niż dzielące ich różnice.

Stosowany przez Świetlisty Szlak terror, skierowany przeciwko ubogim wieśniakom, w imieniu których rzekomo działano, miałem okazję odczuć na własnej skórze. Tak jak milionom Peruwiańczyków, przyszło mi osobiście doświadczyć wielorakich skutków działania reinkarnacji Pol Pota w samym środku Andów. Ujrzenie Che Guevary obok Guzmána na ścianie eleganckiego muru uniwersyteckiego kampusu pozwoliło mi dostrzec okropną prawdę o argentyńskim bohaterze Kubańskiej Rewolucji, lecz – co bardziej istotne – zdałem sobie także sprawę, że wszyscy ci, którzy przygotowywali się do użycia siły i odebrania życia oraz własności innym ludziom, są sobie równi bez względu na ideologiczne i moralne podstępny, które służą jedynie do zakrycia ich prawdziwych motywów. „Wiesz co, powinienes zerwać ze ściany ten plakat. Nawet nie wiesz, co się z tym wiąże”, powiedziałem mojemu koledze i wyszedłem z jego pokoju wzburzony.

Wiele lat później, gdy miałem okazję natknąć się na wiele innych ukrytych form tyranii, zarówno lewicowych, jak i prawicowych, zawsze skupiałem się na obrazku z uniwersytetu jako punkcie wyjścia dla swoich refleksji. Wniosek, do jakiego doszedłem, prześladuje mnie do dziś: istnieje niezliczona liczba form opresji, niektóre z nich są bardziej, niektóre mniej subtelne, czasami bywają ozdobione motywem sprawiedliwości społecznej, a kiedy indziej przysłonięte językiem bezpieczeństwa, a rozpoznawanie i potępianie kłamliwych mechanizmów psychologicznych, przy pomocy których wrogowie wolności próbują nabrać nas na dobrowolną niewolę, stanowi jedno z najpilniejszych wyzwań współczesności.

Odróżnienie prawdy od mniej lub bardziej wyrafinowanych oszustw, posługujących się retoryką wyzwolenia ludzkości z despotyzmu, niesprawiedliwości i głodu, stanowi pierwszy krok na drodze do wolnego społeczeństwa. Wyzwolenie jednostki to przede wszystkim wyzwolenie umysłu, czego nauczył nas już wieki temu Étienne de la Boétie w swej mistrzowskiej *Polityce posłuszeństwa: rozprawie o dobrowolnej niewoli*. Dopiero wówczas można podjąć się owocnej pracy w dziedzinie poprawy ludzkiego bytu.

Jedną z przyczyn, dla których co najmniej połowa ludzkości żyje w ubóstwie, a miliardy z nich pod rządami tyranii jest fakt, iż wiele oszustw nadal ma wpływ na wielu ludzi. Ich przedstawicielom udało się nabrać mnóstwo łatwowiernych dusz na myślenie, że wyzwolenie nastąpi dzięki użyciu przemocy,

zaprowadzeniu dominacji państwa, sprawowanej odgórnie władzy lub, w sposób nieco bardziej subtelny, za sprawą wielkich planów redystrybucji – tj. przy pomocy środków „politycznych” zamiast „ekonomicznych”, by posłużyć się słynnym i nadal obowiązującym rozróżnieniem, dokonany przez Franza Oppenheimera, między systemem opartym na agresji, w którym klasa produkcyjna jest eksploatowana w celu utrzymania przy życiu pasożytniczej oligarchii a produktywnym systemem, który gwarantuje prawo do życia, wolności i własności, a więc i umożliwia sprawiedliwość.

Na ironię zakrawa to, że zdecydowawszy się odróżniać wolność od opresji zamiast socjalizm od konserwatyzmu, lewicę od prawicy, pobożność od niepobożności, natrafiamy na fakt, że Che Guevara miał o wiele więcej wspólnego z ludźmi i systemami, które zwalczał, niż można to sobie wyobrazić. Zasadniczo jego rządy nie różniły się niczym od dyktatury Batisty, z którą walczył jako młody partyzant w kubańskiej dżungli – poza tym jedynie, że był bardziej wydajny i zideologizowany w swym postanowieniu zostania bezdusznym dyktatorem.

Taka jest już niestety historia Ameryki Łacińskiej: niekończące się cykle następujących po sobie opresyjnych rządów, z których każdy twierdzi, że poskromi zło poprzednich instytucji. Iberyjski system kolonialny utrwalił najgorsze cechy prekolumbijskiego świata. Następnie, republiki czerpały z kolonialnego dziedzictwa, które miały przecieżyć znieść. Centraliza-

cja, wertykalność władzy, protekcjonizm i monopole przetrwały w rozmaitym stopniu ideowe i polityczne zmiany, które dokonały się na przestrzeni czasu, nawet pod rządami demokratycznymi.

Zaprezentowane tu teksty mają na celu ukazanie idei, że intelektualne i polityczne oszustwo – zniewolenie umysłu – stanowi pierwszy krok w kierunku ucisku – zniewolenia ciała oraz, że sposobem na odtworzenie poczucia racjonalności i zdrowego rozsądku w krajach, w których nadal rządzi ucisk, jest ukazanie kłamstw, na których jest on oparty. Wydaje mi się, że próba ukazania prawdy o Che Guevarze wielu młodym ludziom stanowi dobry sposób na rozpowszechnienie tego przesłania.

W 1813 roku Thomas Jefferson pisał do markiza de la Fayette: „Ich naród przepelniony jest niesłyszana ignorancją oraz zdeprawowany przez bigoterię i przesąd”. Tymi słowami odnosił się do Ameryki Łacińskiej, gdzie jeszcze pół wieku wcześniej hiszpańskie i portugalskie kolonie wydawały się przewyższać angielskie kolonie z Ameryki Północnej. Wyższość Ameryki Łacińskiej była oczywiście iluzją – iluzją głoszącą, że wysoce scentralizowane, hierarchiczne społeczeństwo, w którym życie ludzkie było ściśle określone przez władzę, ma cokolwiek wspólnego z cywilizacją. Splendor tych barokowych tworów, który miał stanowić metaforę kulturowej wielkości, zwiódł wielu intelektualistów i przywódców z Ameryki Łacińskiej.

Dziś, gdy połowa mieszkańców Ameryki Łacińskiej nadal żyje w ubóstwie oraz gdy znaczna część pozo-

stałej połowy ledwo wiąże koniec z końcem nie mając przed sobą dostępnych gdzie indziej perspektyw, wiele osób nadal patrzy na państwo jako na źródło sprawiedliwości społecznej. Choć wydaje się, że Che Guevara stał się już dla młodych ludzi z zamożnych krajów niegroźnym kapitalistycznym towarem, dla milionów latynoamerykanów i mieszkańców innych nieszczęśliwych krain nadal pozostaje on istotą z krwi i kości, która wcieliła się w dominujące instytucje.

Niniejsza, niezbyt obszerna, książka nie ma na celu pokazania jedynie brutalnej prawdy. Zwraca się także ku przedstawieniu alternatywnej ścieżki rozwoju dla ludności krajów rozwijających się. Taki jest właśnie cel esejów: „Liberalizm Ameryki Łacińskiej – Ułuda?” oraz „Indywidualistyczna tradycja Ameryki Łacińskiej”, które zamieszczone zostały tuż po tekście o Che Guevarze. Pierwszy z nich omawia reformy, którym nie udało się zmienić rzeczywistości krajów rozwijających się, zaś drugi stanowi próbę ocalenia przed zapomnieniem długiej tradycji wolności wśród latynoamerykanów – nazwijmy ją tradycją antychegevarowską – w nadziei, że może ona posłużyć jako inspiracja dla przyszłego społeczeństwa ludzi wolnych. Demaskowanie mitu to pierwszy krok na tej drodze.

Kolejny krok polega na uzmysłowieniu tym, którzy dali się zwieść temu mitowi, że naprawdę istnieje sposób na wyzwolenie ludzi z niesprawiedliwości i głodu, lecz wymaga to zdecydowanego odejścia od posługiwania się państwem jako narzędzia regulacji